



Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

— Jest jeszcze Felan.
— Sledzi Małgorzatę, służącą kapitana Malthera.
— Lidi...
— Lidi — zawołał Paulin Broquet ze śmiechem. — Ten wariat ma za dużo temperamentu, gotów zawsze rozbijać głowy. Zresztą Lidi nie umie po niemiecku, a potrzebuję człowieka, któryby zrozumiał wszystko co dosłyszysz w tem gnieździe szpiegów.
— W takim razie Herman.
— O nim właśnie myślałem, pójdzie tam także L'Amorce.
— To prawda. L'Amorce także doskonale zna niemiecki.
— Powinien tu nadejść lada chwila. Dziwię się, że go dotąd nie ma. Posłałem go wraz z komisarzem, który miał aresztować Smitta.
— W takim razie powinien być tu oddawna. Mam nadzieję, że nic złego mu się nie stało, dosyć na dziś wypadku z Firminem.
— Nie, mój drogi Gabryelu — zawołał głos w drzwiach pokoju — nic mu się nie stało!
L'Amorce, przywitawszy się z szefem, rzekł:
— Byłbym tu już oddawna, ale zatrzymała mnie pewna sprawa, o której zaraz opowiem.
Detektyw skrzył papierosa, przygotowując się do słuchania.
— Nie znalazłszy Smitta w prochowni — zaczął L'Amorce — wróciłem do Paryża i udałem się na bulwar de la Tour-Maubourg, w nadziei, że tam zastanę pana, panie szefie. Dowiedziałem się od Fé-lana, że pan tam już załatwił wszystko i odjechał.
— Cóż dalej?
— Wówczas poszedłem na Quai d'Orsay, tam nie zajmowałem się już panem, panie szefie, lecz czekałem, aż przypadek przyniesie mi coś ciekawego, co się nam może przydać.
— No i co zauważyłeś, mój chłopcze?
— Pozornie nic ważnego, ale w każdym razie rzecz, która mnie bardzo zajęła. Z gmachu ministerium wyszło trzech młodych ludzi, z których jeden był oficerem. Przejeżdżał właśnie automobil. Oficer, kapitan dragonów, zatrzymał go i głosem, który można było słyszeć na trzeciej ulicy, kazał jechać do restauracji w pobliżu kościoła świętej Magdaleny.
— Dalej?
— Dalej, panie szefie byłem świadkiem cudu.
— O! cudu?
— Tak jest, panie szefie. Tak to przynajmniej wyglądało. Sam pan to zresztą osądzi. Pod murem gmachu stał ślepiec, autentyczny ślepiec, posiadający tablicę z poświadczeniem swego kalectwa. Otóż, zaledwie automobil z temi trzema panami ruszył, stał się cud: ślepiec przewidział... odwrócił się do muru, podniósł skrzydła kapelusza, zapiął paltot, ukrywając pod nim tabliczkę. Następnie wyjął z kieszeni małe lustro, przejrzał się w niem i poprawił rozczochną brodę. Ukończywszy toaletę, zmieszał się z tłumem przechodniów i oddalił się szybkim krokiem.
— Sledziłeś go?
— Naturalnie, panie szefie. Wyglądał na robotnika, lub drobnego urzędnika. Skrzył w jedną z ulic, przytykających do gmachu ministerium. Na

progu jakiejś kawiarni stał lokaj, paląc papierosa i rozmawiając z gospodarzem. Ex ślepiec wyjął papierosa i podszedł do lokaja, prosząc o ogień. Lokaj, bardzo grzecznie podał mu swego papierosa, poczem cudem uzdrowiony jegomość oddalił się.

— Sledziłeś go dalej?

— Nie, panie szefie.

— A! bardzo dobrze! Widać, że pamiętasz o moich naukach. Sledziłeś więc lokaja?

— Tak jest. Wszedł do jednego z sąsiednich domów. Znam ten dom, wychodzi on na dwie ulice. Przeszedłem więc na front, tam ujrzałem stojący przed głównym wejściem wspaniały automobil, a w nim, obok szofera, tego samego lokaja. Po chwili wyszły z domu i wsiadły do automobilu jeszcze trzy osoby.

— Brunet z gęstymi wąsami — rzekł Paulin Broquet. — Młoda, bardzo piękna kobieta...

— Tak jest... pan wie?

— Kto był trzecią osobą?

— Wysoki, chudy jegomość o uczernionych wąsach, który pożerał oczyma młodą kobietę.

— Hrabinę Pepę d'Ortega...

— Tak, panie szefie.

— Był z nią markiz don Iziego Martolo, jej brat.

— Tak jest.

— A trzeci?

— Baron de la Roucoulière.

— Znam go! Biedaczysko! Cóż dalej?

— Dalej, rzecz bardzo prosta. Wziąłem automobil i pojechałem za nimi. Jak przypuszczałem, udali się wprost do restauracji, której adres podał szoferowi przed chwilą, kapitan dragonów.

— Dobrze zrobiłeś.

— Muszę tu dodać, że jednym z towarzyszków kapitana dragonów, był oficer angielski.

— Fred de Montgomery, a drugi Simonet.

— Pan wie wszystko. Przybywszy do restauracji, chciałem zająć miejsce w taki sposób, by słyszeć, co będą mówiły oba towarzystwa. Ale... obie grupy wzięły separatkę. Wówczas, nie pozostawało mi nic innego, jak zostać kelnerem. Udało mi się zająć miejsce jednego, który miał wychodne i obsługiwać piękną hrabinę i jej towarzyszków.

— I co zauważyłeś?

— Ze markiz i jego siostra byli bardzo roztargnieni podczas śniadania. Mówili bardzo mało i zdawali się nadłuchiwać co się mówi w sąsiedniej separacie. Baron de La Roucoulière prawili czułości swej pięknej sąsiadce, która uśmiechała się wdzięcznie, zupełnie go nie słuchając. Markiz i hrabina zajęci byli przedewszystkiem słuchaniem głosu kapitana La Rochardie.

— La Rochardie mówił? — zapytał żywo Paulin Broquet.

— Tak jest, mówił, że mu się nie podoba twarz usługującego mu kelnera.

— Dlaczego?

— Ten kelner, podający się za Belgijczyka, wyglądał na Niemca... Maitre d'hotel, słysząc o niezadowoleniu kapitana de Rochardie, usunął tego kelnera i mnie wyznaczył jego miejsce.

— Aha! Mogłeś więc...

— Nie miałem czasu uprzedzić kapitana, kto znajduje się w sąsiednim gabinecie, bo gdy wszedłem, zapytywał Simoneta o szczegóły zaginięcia dokumentów...

— A coż Simonet odpowiedział?

— Nic!

— Jakto, nic?

— Tak jest, panie szefie, nic nie odpowiedział, gdyż w tej chwili otrzymał kartkę od Paulina Broquet'a, w której zalecano ostrożność.

— Doskonale! Wiesz, co dalej?

— Trzej przyjaciele dokończyli pośpiesznie śniadania.

— A to drugie towarzystwo?

— Uczyniło to samo, tak, że wszyscy spotkali się w korytarzu.

— O! o!

— Oba towarzystwa zaznajomiły się i piękna Pepa zaprosiła Simoneta i jego przyjaciół na najbliższe przyjęcie.

— Przyjęli zaproszenie?

— La Rochardie z entuzjazmem, Montgomery spokojnie...

— A Simonet?

— Dyplomatycznie.

— To znaczy?

L'Amorce zawahał się na chwilę, poczem rzekł:

— Nie jestem psychologiem, panie szefie, ale z tego, jak Simonet mówił z piękną hrabiną, jak na nią patrzył, wnioskuję, że jest w niej zakochany po uszy.

— Simonet zakochany — rzekł Paulin Broquet półgłosem — w hrabinie d'Ortega! To poważne!

Skrzył papierosa i palił go nerwowo, skrobiąc się przytem w głowę, co oznaczało u niego silne zakłopotanie.

ROZDZIAŁ XXVIII.

L'Amorce zamilkł.

— Kończ opowiadanie — rzekł Paulin Broquet.

— Odprowadziłem trzech przyjaciół do ministerium. Po drodze spotkali siostry Gente z baletu i przyrzekli im być na premierze.

— Kiedy to będzie.

— W przyszłym tygodniu.

— Dobrze. Cóż dalej?

— To już wszystko, panie szefie. Co do pięknej hrabiny i jej towarzyszków, to odrazu z restauracji odjechali automobilem na pole wiścięgowe.

Detektyw wyciągnął rękę do swego pomocnika;

— Jestem zadowolony z ciebie, mój chłopcze, nie zawiodłeś moich nadziei. Dowiedziałem się bardzo ciekawych rzeczy. Simonet zakochany w hrabinie — to sprawa bardzo poważna!

— Zajmiemy się w swoim czasie — dodał po chwili — tem przyjęciem u hrabiny. Tymczasem musimy pomyśleć o ekspedycji dokumentów jakie ministerium ma wysłać do Anglii. Musimy dowiedzieć się, kiedy to nastąpi i kto odwiezie te dokumenty.

— M. Simonet mówił podczas śniadania — odezwał się L'Amorce — że to ma nastąpić w przyszłym tygodniu.

— Musimy wiedzieć o tem szczegółowo... Jestem prawie pewny, że „oni“ skorzystają z tej ekspedycji i zechcą napaść na kuriera, wiozącego dokumenty.

— To więcej, niż pewne — rzekł Gabryel. — Zresztą, jeśli pan chce, panie szefie, mogę zasięgnąć o tem informacji w ministerium.

— Potrafiłbyś?

— Nic łatwiejszego, panie szefie.

— Dobrze — odparł z uśmiechem Paulin Broquet — dziś jednek zajmujemy się wyprawą do Germanii.

— Jestem pewny — mówił detektyw — że szynkownia luksemburska jest punktem zbornym tych ludzi. W tamtych stronach biedny Firmin został skaleczony. Musieli go poznać i chcieli się go pozbyć. Musimy więc zbadać tę dziurę, zdemaskować bandę i dowiedzieć się ostatecznie, z kim mamy do czynienia i jaką w tem wszystkim gra rolę... „On“!

Gabryel i L'Amorce drgnęli:

— On! — zawołali z niepokojem.

Już mieli wymówić jego nazwisko, ale Paulin Broquet powstrzymał ich — zrozumieli swego szefa, wiedzieli o co chodzi. Z natężoną uwagą wysłuchali instrukcji szefa: